

## Notatki ze Szkoły Wspólnoty z ks. Juliánem Carrónem

Mediolan, 18 grudnia 2019

*Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu...*

*Przyjdź Duchu Święty...*

**Julián Carrón:** Czym jest wydarzenie? [Czytamy o nim] w paragrafie, nad którym pracę podejmujemy dzisiaj, pracę na naszej Szkole Wspólnoty. Pierwszą rzeczą, o jakiej musimy sobie zawsze przypominać jest metoda poprzez którą jesteśmy przywoływani do wierności charyzmatowi, tj. doświadczenie. I natychmiast weryfikujemy, kto dzięki pracy, którą podjął w tym czasie, zdumiał się jakimś wydarzeniem? Ponieważ możemy pracować nad tekstem Szkoły Wspólnoty o wydarzeniu bez zauważenia wydarzenia. I [wtedy] wszystko staje się wielkim worem, w którym zwiększa się ilość słów i powiększa nihilizm ale nic się nie wydarza. Przez powtarzanie słowa „wydarzenie” nie wydarza się nic. I nie bierzmy tego za pewnik, bo z komentarzy na temat wydarzenia zdaję sobie sprawę, ale czy zdumiałem się czymś nieoczekiwanym, co się wydarzyło? Teraz każdy z tym co rozpoznał, może wejść w dialog z tymi wszystkimi, którzy zabiorą głos [w czasie tej Szkoły Wspólnoty], by zobaczyć, czy doświadczenie, które ma, odpowiada na pytania, które pojawiają się na drodze. Giovanni, co ułatwiło ci rozpoznać wydarzenie?

**Giovanni:** *Dziękuję ci za pracę nad samoświadomością, w której mi pomagasz. Czym więcej upływa czasu, tym bardziej jestem świadomy daru, jakim było dla mnie spotkanie Ruchu wiele lat temu. Dziś mogę powiedzieć, że moje pragnienie pójścia za Ruchem wzrosło i wraz z nim moja znajomość i zażyłość z Chrystusem, doświadczam coraz bardziej Jego odpowiedniości dla mojego życia, tego iż nadaje pełnego znaczenia rzeczom i mojej osobie.*

*To wszystko oczywiście zależy od możliwości spotkania przeze mnie „autorytetu”, jest tych autorytetów naprawdę sporo i wiele „przekonywujących”, mam wielu przyjaciół, na których wielokrotnie wystarczy spojrzeć, by być przywołanym do tego kim jestem i*

*dlaczego zostałem stworzony. Dlatego też, rozpoczynając od Dnia Inauguracji Roku Pracy, nie miałem trudności w przywróceniu znaczenia słowom: autorytet i wydarzenie (bo dla mnie one pokrywają się) w tych doświadczeniach.*

*Podczas niektórych spotkań Szkoły Wspólnoty odniosłem jednak wrażenie, że zgodność (koincydencja) między spotkaniem z Chrystusem a cielesność chrześcijan nie wyłania się w sposób jasny, w szczególności w krokach, o których jest mowa o rzeczywistości jako wydarzeniu, to stało się źródłem zamieszania.*

*Patrząc na moje doświadczenie, spotkania z niebem, górami, kolegami nad wyraz żywymi, dziećmi, ubogimi, chorymi – to wszystko z pewnością jest wydarzeniem, ale możliwość rozpoznania w całości (pełni), a więc rozpoznanie związku z Chrystusem, jest niemożliwym bez spotkania z człowieczeństwem Jezusa, bez tego spotkania, które mnie przemieniło i mnie nieustannie zmienia.*

*Według mnie, wydarzenie spotkania z cielesnością Chrystusa, tzn. z tym, który ma wiarę, jest „prawem” najwyższym, ma odmienną naturę, ma szczególną zawartość w porównaniu do każdego innego wydarzenia.*

*Czy w czymś się pomyliłem? Czy za bardzo coś uprościłem?*

**Julián Carrón:** Nie. Tak jak tłumaczysz, w tym co widzimy na Szkole Wspólnoty, że spotkanie jest wydarzeniem, tak? Ponieważ, to wydarza się teraz. I to jest ważne, mieć to na uwadze, to jest fundamentalne. Wystarczy zrozumieć to wewnątrz kontekstu. Rozpoznać rzeczywistość jako znak Tajemnicy, coś co odsyła do Tajemnicy. Nie jako wynik rozumowania, ale przez fakt, że się wydarza coś co Tajemnica czyni teraz i daje jako narzędzie do rąk, jak mówi św. Paweł na początku Listu do Rzymian (Rz 1,19-20). Wszyscy mogą dojść do Tajemnicy poprzez dzieła przez Niego uczynione. Perfekcyjnie. Więc nie ma sprzeczności, ty mówisz rzecz, która historycznie jest perfekcyjna, że jeżeli jest możliwość, której my nigdy nie możemy się sprzeciwić, historycznie z powodu naszych uwarunkowań, z powodu trudności, o których mówi dzisiaj Szkoła Wspólnoty, tak? By przyjąć rzeczywiście Jego wydarzenie się ze zranieniem, które nosimy w sobie, historycznie przy wielu okazjach, tego nie robimy. I w ten sposób okazja nie realizuje się. Dlatego też

zdumiewa mnie, jak Ewangelie dokumentują doświadczenie Jezusa w codzienności, którą my przyjmujemy za pewnik. Bo historyczna obecność człowieka, Jezusa z Nazaretu dokumentuje czym może stać się życie, jeśli ktoś przeżywa rzeczywistość odczuwając nowość wydarzenia. Przeczytam co o tym mówi tekst Szkoły Wspólnoty. „Dynamika wydarzenia opisuje każdy moment życia: kwiat rosnący na polu, który «Ojciec przyodziewa lepiej niż samego Salomona» jest wydarzeniem”. Ale Jezus to przyjmuje, jako wydarzenie się – Jego Ojciec przyodziewa w piękno kwiatek, tak jak Salomon nie byłby w stanie tego zrobić. „Ptaszek, który spada na ziemię – a „Ojciec niebieski o tym wie” – jest wydarzeniem; „włosy policzone na głowie są wydarzeniem”. A więc „wydarzenie, które dzisiaj się wciąż dokonuje jako nowość, ponieważ jego znaczenie pozostaje niewyczerpalne. Przecucie czegoś innego w relacji z każdą rzeczą oznacza, że sama relacja jest wydarzeniem”. I to jest wkład, który wniósł w historię Jezus: „beze Mnie nie jesteście w stanie zobaczyć rzeczywistości taką jaka jest”. Jeśli nie przez przynależenie do wydarzenia, które On rozpoczął. Dlatego też zaskakujące jest w jaki sposób on wciela prawdziwą relację z rzeczywistością. I mówi: „młodzi, tak można żyć w rzeczywistości”. Można żyć z całą mocą jaką rzeczywistość ma, z całą nowością jaką wnosi. W towarzystwie Jezusa ta możliwość może stać się bliska (familijna), tak jak to widzisz w swoim życiu. Ale dlatego, że staje się familijna. Dlatego też, warto nauczyć się Jego spojrzenia na rzeczywistość. Bo jeśli człowiek, nie będzie patrzeć na świat, jako „dany”, jako wydarzenie, które wychodzi od gestu Boga w danym momencie, który mu go daje (jeśli nie przyjmujemy tego, nie przyjmujemy Jezusa). Traci on całą swoją siłę atrakcyjności, zdumienia i moralnych rad – i wszystko staje się płaskie. Ale pragnienie jest celem i towarzystwo Jezusa jest właśnie tym. Czymś familijnym staje się coś, co bez Niego byłoby jakimś wyjątkiem. Idąc dalej, przynagla pytanie, czy rzeczywiście wszystko jest wydarzeniem, jeśli sytuacja jest bolesna. Sergio,

**Sergio:** *Nasza przyjaciółka podczas pracy nad ostatnim tekstem Szkoły Wspólnoty zapytała: „a więc, jak interpretować, patrzeć w sposób obiektywny na okoliczności, które się wydarzają?”. To pytanie i ten zwrot „obiektywnie” nosiłem w sobie w ciągu*

*następnych kilku dni, starając się uniknąć ryzyka przypięcia jakiejś logicznej odpowiedzi, która ustawi i zamknie całą kwestię u mnie samego. Kilka dni wcześniej, mój bardzo młody wnuk zmarł nagle na zawał serca. Kiedy się o tym dowiedziałem, byłem w domu. Byłem zdenerwowany, pierwszą rzeczą jaka przyszła mi do głowy było otworzenie tekstu Szkoły Wspólnoty i czytanie. Nic innego nie wydawało mi się bardziej adekwatne by móc zmierzyć się z takim faktem. Oglądając w ciszy w kostnicy ciało mojego wnuka, powoli nabierały życia słowa tekstu Szkoły Wspólnoty, które czytałem kilka dni wcześniej, jak nigdy dotąd. W mojej głowie i w moim sercu utkwiło porównanie między tym co się wydarzało tam i słowem wydarzenie, o którym przeczytałem: „fakt, który wykracza poza marginesy, wchodząc w to, co jest nieprzewidywalne, wylania się w doświadczeniu jako pochodzący od Tajemnicy, punkt zbiegu między doświadczalną rzeczywistością i Tajemnicą”. Do tego otwartego zranienia wszedł czynnik nowy i niespodziewany, który odbudował całe moje człowieczeństwo, podczas gdy nie byłem w stanie w żadnym moim wysiłku zrealizować czegokolwiek. Czym była ta rzecz, którą odczuwałem obecną w moim spojrzeniu, która napędzała pokojem moje serce w sytuacji tak dramatycznej? Jeśli nie „wyjątkową realną obecnością, do której mogę powiedzieć TY i bez której nic nie mogę uczynić”? Więc pomóż mi zrozumieć, jak każda okoliczność może być wydarzeniem i jak to pojęcie „obiektywnie” współgra z pytaniem jak przyjąć „każdą chwilę (każdy moment) jako relację ze źródłem, definitywną relację z Tajemnicą”, „dzięki, której nie traci się niczego” z tego kim jesteśmy, ale więcej, jak czytamy w punkcie 4 „to jest nasza radość”?*

**Julián Carrón:** Odpowiedź na twoje pytanie jest już w tym co powiedziałaś. Ty teraz musisz zdać sobie sprawę z tego czego doświadczyłaś, ponieważ do otwartego zranienia, tak jak mówiłaś, wszedł czynnik nowy i nieoczekiwany, którym jest Chrystus, który odbudowuje człowieczeństwo, byś mógł zobaczyć to co się wydarza. Cała ta wyjątkowość, która umożliwia powiedzieć ci „TY”. Także w tej sytuacji, wewnątrz tej sytuacji, nie obok, nie potem czy przedtem. To jest to, co pozwala nam odpowiedzieć na jakąkolwiek okoliczność, jakkolwiek nie byłaby ona bolesna, może

stać się okazją do rozpoznania tej wyjątkowości, tego wydarzenia, które ma miejsce przez twoimi oczyma. Laura, co odkryłaś w bolesnej sytuacji? Bo to jest fundamentalne, że nic nie zostanie nam oszczędzone, byśmy mogli zobaczyć Jego zwycięstwo tutaj, nie gdzie indziej. Jak to zobaczyłaś?

**Laura:** *Kiedy przeczytałam plan dnia skupienia bractwa pomyślałam o doświadczeniu ojcostwa, którym bez jakiegokolwiek intencji żyłam w ciągu ostatnich kilku miesięcy, w czasie których towarzyszyłam mojej mamie w chorobie. Wiadomość nadeszła niczym uderzenie pioruna, po kilku telefonach rozumiesz, że sytuacja jest bardzo poważna. Poinformowałam natychmiast niektórych moich przyjaciół, by pomogli mi odnaleźć się w rzeczywistości, która tak mnie przerażała. Żaden z lekarzy nie miał odwagi by powiedzieć cokolwiek mojej mamie, pozostawiając mi zadanie przekazania jej wiadomości. Możecie sobie wyobrazić trud i ból. Wydawało mi się to całkowitym zaprzeczeniem mojego pragnienia nieskończoności, które w tym momencie było jaśniejsze niż kiedykolwiek. Byłam zdenerwowana, rozczarowana. I jeszcze, w trudzie, który był obecny każdego dnia, zawsze była ta nić porozumienia reprezentowana w obliczach niektórych przyjaciół, mojego męża i mojego syna, którzy nie opuszczali mnie ani na chwilę. Kiedy wielu mówiło mi, że życie jest tylko wielką niesprawiedliwością, te twarze przywoływały mnie, by pozostać w terażniejszości i zobaczyć co dobrego jest w niej dla mnie. To ich obecność pobudzała mnie do pytania o to co jest dla mnie dobre. Dlatego też w bólu zaczęli iść drogą w sposób całkowicie nieoczekiwany ze zdumieniem i wdzięcznością. Sprawy potoczyły się tak, iż moja mama została przyjęta do hospicjum. Towarzystwo jej w tym było dla mnie próbą. Jak tylko została tam przyjęta, dowiedziałam się, że mieszka tam także przyjaciel ksiądz. Podczas gdy z nim rozmawiałam, nie mogłam się powstrzymać i zadałam wszystkie nurtujące mnie pytania i wątpliwości. Byłam wdzięczna, bo nie próbował dać mi odpowiedzi, ale dowartościował moje pragnienie nieskończoności, znaczenia, sprawiedliwości, piękna. Jego ojcostwo i towarzystwo niektórych przyjaciół, najpierw pozwoliły mi się zmienić (nie wiem jak), tak jakby dany był mi dowód, że to może być dobrem dla mnie. W pewnym momencie moje*

*spojrzenie na rzeczy nie było już takie samo. Cierpiałam, ale byłam spokojna, już nie zdenerwowana. Patrzyłam także na moją mamę w sposób odmienny. Zdałam sobie sprawę, że do tej pory patrzyłam na jej chorobę, ale teraz wydawało mi się bardzo jasne, że ona jest czymś znacznie większym od jej choroby! Jednym z takich momentów, w którym doświadczyłam tego dobra, był moment, kiedy ksiądz wstał i przeszedł cały korytarz by dać jej absolicję w momencie, gdy umierała, pochylił się nad nią. Jakby to Bóg pochylił się nad nami i nas objął. Mój ojciec z tym co przeżył, zawsze trzymał się na dystans od Kościoła, chciał poznać „księdza skalę”, tak go nazwał. Kiedy zobaczyłam jak ksiądz rozmawia z moim ojcem w sposób ojcowski, zapytałam siebie samą: „Czyżby to był ON, który przechodzi przez słabe, schorowane ciało, aż do punktu, w którym mój ojciec idzie na pogrzeb tego księdza, gdy umiera”. Rzeczą, której teraz najbardziej potrzebuję jest możliwość przeżywania każdego dnia z tak przeżytym doświadczeniem jak w tych miesiącach. Nie wystarczy mi przeszłość! Potrzebuję zobaczyć w ciągu dnia znaki Jego obecności. Potrzebuję wiedzieć dzisiaj, że On jest ze mną przez wszystkie dni, aż do skończenia świata.*

**Julián Carrón:** Także w bólu możliwe jest przejście drogi w sposób całkowicie nieoczekiwany, pełen zdumienia i wdzięczności”. Była dogłębnie pogrążona w bólu, ale spokojna. Owoc przeżywanego ojcostwa. Chrystus nie przyszedł by zaoszczędzić nam bólu, ale by stać się towarzyszem, by nadać mu znaczenie (temu bólowi). Dlatego też, czego trzeba, by zdać sobie sprawę z Jego obecności każdego dnia? Dlaczego to jest wielkim pytaniem? Bo jak widzimy w drugim punkcie Szkoły Wspólnoty: „wydarzenie” jest słowem, które trudno zrozumieć. Mówi: „żadne słowo nie jest przyjmowane z takim oporem, jak słowo „wydarzenie”; nie mają z nim trudności tylko ci, którzy są czystego serca, a w swoim sercu pozostają dziećmi”. Nie dlatego, że się nie wydarza ale dlatego, że potrzebna jest ta prostota. Ponieważ tylko to może obudzić nas samych, do prawdy o naszym życiu. Gdzie widziałaś, jak to się wydarza, Maura?

**Maura:** *Kilka dni temu wraz ze znajomymi z liceum spotkaliśmy się na kolacji: z*

*niektórymi nie widziałam się od ponad 30 lat; pomysł narodził się we mnie: zorganizowałam wszystko – to był piękny wieczór. Na zakończenie, przeczytałam na głos jako dedykację dla każdego z nich niektóre wersy z „Mojej młodości” Ady Negri („nie utraciłam ciebie, jesteś inna, piękniejsza... Kochaj i nie szukaj by być kochaną... za każde niemowlę które się rodzi, bądź wdzięczny Bogu...”) i powiedziałam, że tak się czuję w tych latach i w mojej terażniejszości (jedna osoba chciała zrobić zdjęcie strony z książki); potem podarowałam każdemu, jako bilecik – mały plakat – zafoliowany, zapakowany. Otworzyli, przeczytali, niektórzy zostali poruszeni fragmentem Manzonię: „potrzebuję waszego widoku, głosu... potrzebuję was!” ... wszyscy byli poruszeni i wdzięczni, tylko z tego powodu, że pomyślałam o nich. Poczułam się wolna, by mówić o sobie, wdzięczna za Spotkanie, w którym zostałam pochwycona 16 lat temu, kiedy Bóg podarował mi to towarzystwo i naszego profesora i który bez zasług, nieustannie wydarza się teraz. Jakim uderzeniem było przeczytanie na stronie 26 (podpunkt Zderzenie z nieredukowalną odmiennością): „Napotkana osoba staje się „spotkaniem” , jeśli widzimy, że jest zaangażowana w „odmienny” sposób – z odmiennością, która pociąga – w to, co robią wszyscy. Rozmawiając, jedząc, pijąc, czyni zauważalną i proponuje naszej egzystencji jakościową różnicę, tak, że odchodzimy uderzeni faktem, że jedzenie i picie mają znaczenie absolutne, a słowo wypowiedziane dla żartu ma wartość wieczną”.*

*Ale także ten pomysł pojawił się, gdy patrzyłam na moich uczniów, każdego dnia, każdego roku, młodzi z GS, ci, którzy już studiują, ale też ci co dopiero przyszli do GS: co się z nimi stanie? Także ja taka byłam i w jaki sposób w tej kruchej rzeczywistości przyniosło owoce dzieło Kogoś Innego! I w ten sposób, w każdą środę idziemy na Szkołę Wspólnoty, by zobaczyć, jak w naszym życiu wydarzy się Pan i zdarza się, że młody człowiek zgłasza się i mówi, że nie wie co go przyciąga na nasze cotygodniowe spotkania, ale nie może się doczekać dnia kiedy jest Szkoła Wspólnoty lub wspólna nauka. I rozmawiały, porównujemy z odpowiedziami księdza Giussa, naszego przyjaciela Carróna lub księdza Pigi, którzy proponują to co mówił Jezus, pomagamy sobie, by zrozumieć, a potem dajemy czas, by dojrzały te prowokacje, pytania; zapraszając do wierności drodze, współdzieląc między nami dorosłymi kroki,*

*propozycje i obserwacje.*

*W ten sposób zdumiewam się, oczekując [wypatrując] Jego we wszystkim, w relacjach w rodzinie, także czekając na starsze dzieci jak wrócą z Mediolanu, na korytarzach i w klasach w szkole, w wyzwaniach, które czekają na mnie jutro. Dziękuję za twoją przyjaźń i ojcostwo.*

**Julián Carrón:** Kiedy ma się czyste serce, tak jak zaświadczenia nam o tym, ci ostatni, którzy przychodzą, koledzy z klasy, czy ci z GS, którzy przychodzą co tydzień, by zobaczyć co czyni Pan, jak się wydarza. I tak ostatni, nie może nie pragnąć, nie może się doczekać dnia Szkoły Wspólnoty, widzimy jak zaczynają odczuwać znaki nowości, która uobecnia się w historii. Potem pozostawia się czas na dojrzewanie zgodnie z planem, który nie jest nasz. Dlatego zdumiewa porównanie z tym co mówi ksiądz Giussani, który zawsze zaświadcza nam, mówiąc o tych rzeczach, jako znakach, jakie jest jego doświadczenie. „Jakaż intensywność życia została obiecana temu, kto w każdym momencie przyjmuje relację wszystkiego z początkiem!”. I do tej intensywności jesteśmy zaproszeni (powołani). Nie jesteśmy tu po to, by tracić czas na opowiadaniu sobie czegoś, ale by nie stracić tej intensywności, we wszystkim czego dotykamy. To jest nasze szczęście. Nie używa słów prostych, ale pełnych znaczenia (treści): intensywność ludzka. Więc weryfikacją jest czy naprawdę przyjmujemy wydarzenie, w tym jego wydarzaniu się i czy rzeczywistość ma tę intensywność i czy prowadzi nas do szczęścia, ponieważ jest pełna atrakcyjności, o której mówił. Dlatego też przyjęcie, pójdzie tą drogą, na której Tajemnica się wydarza jest decydujące. Ale dramatyczność pojawia się zawsze. Alessandro, i z czego się składa?

**Alessandro:** *W tekście Szkoły Wspólnoty w 4 rozdziale czytamy: „Jakaż intensywność życia została obiecana temu, kto w każdym momencie przyjmuje relację wszystkiego z początkiem! Każda chwila pozostaje w definitywnej relacji z Tajemnicą i przez to nic nie jest utracone – dla tego żyjemy i to jest naszym szczęściem”.*

*Wielokrotnie żyję jednak w sposób, jaki opisują zdania, które znajdujemy później:*



*„Człowiek nosi jednak w sercu ranę, która sprawia, że coś się w nim wypacza i nie daje rady trwać w prawdzie o własnych siłach”. Kilka dni temu kolega powiedział, że woli być naukowcem i nie topić się w biurokracji, w terminach. Także mi przyszła myśl: studiowałem, by robić pewne rzeczy a zdarza mi się tracić czas robiąc inne”. Wydarzeniem są tysiące wymogów codzienności, w których może się wydawać, że oddalają nas one od tego co powinno się robić? Są przeszkodą czy wskazują drogę? Patrząc na ciebie i niektórych przyjaciół, rozpoznaję osoby, które nie żyją w ten sposób, ale to nie wydaje mi się, aby wystarczyło.*

**Julián Carrón:** A więc, trudności każdego dnia, codzienność, która zwała z nóg są przeszkodą czy drogą? Ponieważ to jest życie, powołanie, kroczymy ku przeznaczeniu poprzez te rzeczy. Giulia, jak to odkryłaś?

**Giulia:** *To jest okres bardzo męczący z powodu wielu rzeczy i ostatnio do tego dołożyła się sytuacja w pracy, podczas której zostałam potraktowana przez moją koleżankę naprawdę źle. Pewnego dnia przekroczyła wszelkie granice i wróciłam do domu naprawdę doświadczona. Rozmyślałam o tym co się wydarzyło i zdecydowałam, że ten problem „muszę rozwiązać”! Zobaczyłam, że mogę podjąć go na dwa sposoby: bezpośrednia konfrontacja, a więc piękna kłótnia, albo postawa, która wydaje się być bardziej chrześcijańska czyli tolerancja i cierpliwość. Dnia następnego jechałam do pracy jak zwykle autem, myślami przy tym problemie, kiedy nagle, nieoczekiwanie na rondzie przejechał przede mną mój przyjaciel. Zaczynam trąbić na niego, rozpoznaje mnie i dzwoni do mnie! I w ten sposób zaczynamy rozmawiać, gdzie tematem rozmowy jest nasze życie, nasze pragnienie! Pół godziny oddechu! Mówię ci, że nawet nie podjęłam problemu, z którym tego poranka wstałam, ale kiedy weszłam do biura i zobaczyłam moją koleżankę, byłam całkowicie zadowolona, i miałam ochotę tylko ją przytulić!*

*Nie mogłam tego uczynić, bo nie pozwalają na to nasze relacje, ale zatrzymałam się by przywitać ją z radością! Wieczorem, tak jak zasugerował mi mój przyjaciel, by nie stracić rzeczy, które się wydarzyły – przeczytałam kilka linijek tekstu Szkoły*

*Wspólnoty i ... (s. 12) „Chrześcijaństwo jest wydarzeniem. Nie ma innego słowa, które mogłoby określić jego naturę – nie jest to «prawo» ani: «ideologia», «koncepcja» czy «projekt». Chrześcijaństwo nie jest religijną doktryną, zbiorem praw moralnych, ogółem rytów. Chrześcijaństwo jest faktem, wydarzeniem – wszystko inne jest konsekwencją”. Wierzę, że tamtego poranka właśnie to się wydarzyło.*

**Julián Carrón:** Nasza pierwsza postawa to albo atak albo utrzymanie stabilizacji, ale jest też inna możliwość, która wydarza się nieoczekiwanie, rano, dzięki banalnemu spotkaniu, która wprowadza coś nowego, która burzy te mechanizmy. Jedna rzecz albo druga. I nie oszczędza ci trudności, ale wyzwala tak, iż tego kto był nieprzyjacielem chce się objąć. Dlatego też Alessandro, każda okazja, która wydaje się przeszkodą jest okazją do odkrycia wydarzenia (wydarzającego się). To jest to co umożliwia rozróżnienie wiary od zmysłu religijnego. Samuele?

**Samuele:** *Półtora roku temu podczas jednej z assemblei przywołałeś mnie zwracając uwagę nie na moje rozumowanie, którym nie jestem w stanie przybliżyć ani siebie ani nikogo innego, ale na fakty, które mnie zdumiewają. W tych dniach pojawiła się konkretna alternatywa między niektórymi moimi refleksjami i faktem jakim była prosta kolacja, podczas której zdałem sobie sprawę, iż jestem preferowany przez Tajemnicę. Podczas tamtej assemblei zatrzymałeś moje analizy, podkreślając „kolacja”, „kolacja”.*

**Julián Carrón:** Zmysł religijny i wiara. Myśli lub fakty.

*Przekaz wydał mi się jasny. Umieściłem to także jako moje motto na moim profilu whatsapp: „Kolacja!” Droga, która się otworzyła stała się fascynującą intensywnością, ponieważ fakty, zawsze są przede mną, nabrały większego znaczenia. Odkryłem, że jestem nieustannie wzywany do zdawania sobie sprawy z tego co się przede mną wydarza w faktach, idąc za nimi, idąc drogą, która otwiera się od jednego do następnego wyjątkowego faktu. I wyjątkowe fakty mnożą się i są nie do*

zmierzenia. Ostatnio, jak wiesz, odkrywam na nowo drogę John`ego Henry Newmana, o którym opowiadam wielu moim przyjaciółom. Znam go od ponad dziesięciu lat, ale teraz przemawia do mnie z nową intensywnością, ponieważ jego droga, była właśnie tym posłuszeństwem faktom, aż do rozpoznania autorytetu Chrystusa i Kościoła poprzez doświadczenie.

Dwa wieczory temu podczas mszy świętej wzruszyłem się słuchając Ewangelii o spotkaniu Jezusa z kapłanami i starszymi ludu, którzy pytali Go: „jaką mocą czynisz te rzeczy? kto Ci dał do tego prawo?”. Ewangelia pokazuje, że Jezus odpowiada im stawiając pytanie, które zmusza ich do popatrzenia na ich doświadczenie: „Skąd pochodzi chrzest Janowy? Czy od Boga czy od ludzi?”. W głębi, także podczas assemblei sprzed 1,5 roku zostałem ogarnięty takim samym spojrzeniem. Przywołany do metody – doświadczenia. Także ci uczeni w Piśmie i starsi ludu zostali postawieni przez Jezusa w obliczu tej samej alternatywy: wnioski mojej lub czyjejs analizy lub wyjątkowa odpowiedniość faktów. Jezus tym pytaniem pokazuje, że odpowiedź znajduje się w doświadczeniu. W rzeczywistości muszą udawać, że nie wiedzą.

To przywołanie, by patrzeć na to co się wydarza przede mną, na fakt tak niezwyklej odpowiedniości jest gestem, który najbardziej dowartościowuje moją wolność i który pozwala mi iść w pierwszej osobie.

W tym względzie, zdumiewa mnie zwrot Szkoły Wspólnoty: „Odpowiedź na problem chrześcijaństwa - kim jest Jezus? - wynika więc z ustalonych wcześniej koncepcji na temat człowieka i świata. A przecież Jezus daje odpowiedź: „spójrzcie na moje dzieła”, czyli: „spójrzcie na Mnie”, co znaczy to samo. Tymczasem nie patrzy Mu się w twarz. Wyklucza się Go, zanim jeszcze weźmie się Go pod uwagę”. Podczas tego przywołania do uwagi podczas kolacji przywoływałeś mnie by być uważnym na wydarzenie Jezusa! Dziękuję.

**Julián Carrón:** I to jest to do czego nieustannie przywołuje nas wydarzenie. A my możemy wychowywać się by iść za faktami, albo zatrzymywać się na naszych analizach. I to jest sposób w jaki wyrzucamy na zewnątrz wydarzenie, nie dlatego, że negujemy dogmat, po prostu, zostawiamy go na zewnątrz, bez mrugnięcia okiem. Ale

ktoś może pozostać wobec tego przywołania Jezusa: popatrzcie na moje dzieła, patrzcie na mnie! I pozostać w połowie drogi. Jak to może się stać, Chiara? Nawet w obliczu wydarzenia Chrystusa.

**Chiara:** *Czytając te strony, jest jedna rzecz, z której nie zdaję sobie sprawy do końca. Na początku punktu 6 tekstu Szkoły Wspólnoty ksiądz Giussani mówi: „Oblicze Jezusa posiada rysy ludzkich twarzy” i następnie „spotkanie jest objawieniem się wydarzenia Tajemnicy, obecnej w prowizoryczności ludzkiej fizjonomii”. Wydaje mi się, że rozumiem znacznie tych stwierdzeń, ponieważ kiedy pomyślę o mojej dość krótkiej historii, dokładnie to się wydarzyło, aż do punktu tego spotkania z Chrystusem, który prosi mnie o całe moje życie. To stało się jasne od samego początku i dlatego od samego początku On objawił się w spotkaniu ze swoimi niepowtarzalnymi rysami. Moje pytanie teraz jest takie: właśnie z powodu tej okoliczności tak określonej (zdeteminowanej), spotkanie, które przeżyłam łączę z Chrystusem, wiążąc Go z ludzką fizjonomią, przez którą objawił mi się po raz pierwszy. Ten związek z tymi osobami wydaje mi się mimo mojego rozproszenia punktem ożywczym (źródłem). Czuję się związana z tymi osobami, chcę ich dobra i tyle, właśnie w ten sposób. Kiedy zdaję sobie sprawę z tego „i tyle” odkrywam, że jestem smutna. W jaki sposób mogę utrzymać tę gotowość serca wobec Tego, który mi daje i dał te twarze, bez ich wywyższania czy też umniejszania? Dziękuję.*

**Julián Carrón:** Jezus by ułatwić nam rozpoznanie Go przez nasze człowieczeństwo przyjął ludzkie ciało, stał się ciałem i przychodzi przez oblicza, twarze, tak jak mówi Chiara. Ale wielokrotnie, tak jak nam to się przydarza w rozpoznaniu Go, pozostajemy na tych twarzach i mówimy „i tyle, wystarczy”. A potem kiedy widzimy, że to nam nie odpowiada zaczynamy mieć wyrzuty. Ale ona mówi rzecz bardzo ważną w wędrówce ludzkiej: jesteśmy ubogimi, jest Tajemnica. Czasem ktoś się zatrzyma, pozostanie na twarzy, ale natychmiast Tajemnica skłania się, wchodzi w głąb doświadczenia. Jakiego? Przez to, że jesteś smutny. Kiedy ktoś zatrzymuje się na progu, na twarzach, a twarze nie są po to, by odkryć Tego do którego odsyłają,

pojawia się brak odpowiedniości – smutek. I to jest cenne, bo to jak powiedzieć – patrzcie, Tajemnica nie pozostawia nas nigdy bez znaków, które zapewniają, sugerują drogę do pokonania. To jest cenne dla tego, który chce iść drogą. Mamy czas by dojść do celu, jesteśmy biedakami, nie ma potrzeby się sobą gorszyć. Problemem jest czy wykorzystujemy/rozumiemy/odczytujemy znaki, tego co Tajemnica nam daje w doświadczeniu, czy blokujemy się. I wszystko staje się częścią wędrówki. Czyli nieustannie weryfikujemy prawdziwość doświadczenia, które przeżywamy, dlatego musimy być uważni na znaki/czujki, które potwierdzają czy stoimy na progu czy naprawdę doszliśmy. Dlatego też jest krok Szkoły Wspólnoty, który jest decydujący by to zrozumieć. Lucia, jaki to krok?

**Lucia:** *Podjmując pracę nad Szkołą Wspólnoty uderzyła mnie bardzo kwestia spotkania, jako ogarniającego wszystko historycznego faktu. Mam 57 lat i jestem w Ruchu od 14 roku życia. Przeżyłam wiele spotkań, niektóre były fundamentalne i nadały kierunek mojemu życiu. Spotkałam osoby, które odsłoniły mi oblicze Jezusa. I prawdą jest, że pamiętam dzień i godzinę tych spotkań. Ale czas sprawia, że to co wydawało się wszechogarniające, zaczyna ciążyć w życiu. Każdy dzień jest walką z problemami, które piętrzą się w pracy, trud relacji i rozczarowanie wobec tego, czego nie jestem w stanie zrobić. Ale czytając tekst Szkoły Wspólnoty, uderzyło mnie to, co jest napisane w ostatniej części 6 punktu: „Spotkanie ze względu na swoją zagarniającą wszystko naturę, z czasem staje się prawdziwą matrycą każdej relacji, prawdziwą matrycą, którą przykładam patrząc na przyrodę, siebie, innych, sprawy. Spotkanie, jeśli zagarnia wszystko, staje się formą, a nie po prostu kręgiem relacji”. Chciałabym zrozumieć to przejście, ponieważ wydaje mi się ono kluczowe. Co to znaczy, że „spotkanie staje się prawdziwą formą każdej relacji?”*

**Julián Carrón:** To piękne, że wielu z was zdało sobie sprawę z tego co wnosi ten rozdział. Cecylia, pomóż nam w tym.

**Cecylia:** *Rozpocznę od dwóch zdań, które uderzyły mnie podczas lektury Szkoły*

*Wspólnoty w tym okresie, ponieważ mają ogromny związek z tym co przeżywam w ciągu ostatnich 4 lat. Pod koniec 4 rozdziału ksiądz Giussani mówi: „Codzienne doświadczenie pokazuje, że ludzie mają skłonność do identyfikowania całości życia z czymś cząstkowym i ograniczonym. A wyjście z tej cząstkowości nie zależy od nas – nikt z nas nie jest w stanie sam odzyskać prawdziwego spojrzenia na rzeczywistość”. W 6 punkcie, w pewnym momencie mówi: „Spotkanie wyznaczające początek drogi jest momentem w czasie i w przestrzeni; dochodzi do niego o konkretnej «godzinie», którą można pokazać na zegarku. A dalsze życie jest dane po to, by pogłębić ten moment”. Spotkanie jest ogarniającym wszystko historycznym faktem.*

*Cztery lata temu wyszłam za mąż i wraz z mężem zaczęliśmy starać się o dziecko; dziecko które do tej pory się nie pojawiło. Były momenty naprawdę trudne, kiedy płacz był na porządku dziennym i nikt, począwszy od mojego męża po przyjaciół nie był w stanie mnie uspokoić. Wszystko zależało od tego dziecka, którego nie było (jak mówi Giussani, upatrywałam całokształt mojego życia w tym szczególe, jedyną możliwość mojego szczęścia widziałam w moim pragnieniu macierzyństwa). Mój mąż, w pewnym momencie, powiedział mi: „idziemy do księdza, który błogosławił nasze małżeństwo”. Wiedząc, że jednym z pierwszych pytań będzie to: „czy czytam tekst Szkoły Wspólnoty?” uprzedziłam fakt i zaczęłam czytać tekst, by nie odpowiadać na wszystko „nie”... cóż za oddech!*

*Czytaliśmy [wtedy] „Dlaczego Kościół” i w pewnym momencie ksiądz Giussani w tym tekście mówi: „Rola Kościoła w historii jest macierzyńskie wzywianie do realizmu: przypominanie o zależności człowieka od Boga. [...] Jeśli żyje się świadomością pierwotnej zależności [...] wszystkie problemy ułożą się tak, aby łatwiej je było rozwiązać. [...] Istotnie, byłoby to spojrzenie skierowane ku Czemuś większemu od danego problemu, ku Czemuś, co mogłoby ukazać nam perspektywę dobrej drogi”.*

*Na Szkole Wspólnoty byłam otoczona przez moich przyjaciół i męża. Aż do dnia, kiedy zadzwoniła do mnie moja przyjaciółka i powiedziała mi: „Będiesz w ciąży, będziesz szczęśliwa, ale potem zdasz sobie sprawę, że nawet to ci nie wystarczy. Sednem [naszego] problemu jest to, na czym opieramy swoje życie”. Natychmiast i w sposób niewyjaśniony, przestałam płakać, z dnia na dzień zmieniłam się, stałam się*

*bardziej spokojna (tak, że mogę wam to wszystko opowiedzieć nie płacząc), nie zmieniłam się dzięki definicjom ale dzięki twarzom i faktom. Jestem [nadal] w drodze, ale teraz [podążam jednak] z nowym spojrzeniem [spoczywającym] na mojej twarzy, które trwa. Znajduję w sobie szczęście (pełnię radości), które nie pochodzi ode mnie, ale która umożliwia mi bycie pełną całkowitej ufności wobec Innego, który ostatecznie napelnia mnie wdzięcznością. Trud jest i pozostaje, ale można na niego patrzeć ze spokojem. Święty Augustyn mówił: „Moje serce jest niespokojne dopóki nie spocznie w Tobie”. Wystarczy, że Ktoś inny wypełnia najpierw moje życie a porzucam to co sobie wyobrażałam. Nie mogę wyrwać swojego pragnienia, ponieważ jest ale teraz nie trwam w roszczeniu, że odpowiedź przyjdzie w taki sposób jaki mam na myśli, ale trwam w pozycji oczekiwania na to, jak Inny odpowie na moje pragnienie, oczekuję całą sobą, by przyjąć tę odpowiedź.*

*Wychodząc od Chrystusa trudność przestaje być ciężarem, który przygniata. Ale jak tylko oddalę się od Chrystusa, wkrada się niepokój i strach, zwyciężają moje myśli, wygrywa płacz; natomiast kiedy wychodzę od Niego, ostatecznego osądu to szczęście i wewnętrzny pokój wkraczają do mojego życia. I patrząc na całe moje życie wiem, że On nie jest mi obojętny. I prawdą jest, że kiedy decydujemy się by wyjść od [faktu] Chrystusa, obecność Pana sprawia, że życie staje się prawdziwsze, nabiera smaku, staje się bardziej ludzkie, piękniejsze i to jest cud (w moich oczach i oczach innych).  
Dziękuję za twoje towarzystwo i drogę, którą wskazujesz.*

**Julián Carrón:** Kiedy słyszałem cię po raz pierwszy, bardzo mnie to uderzyło, bo to co mówisz rozświetliło przejście, o którym mówiła wcześniej Lucia. Ponieważ ktoś może być w Ruchu jako w środowisku relacji i dalej płakać, ponieważ jest to [tylko] środowisko relacji. Płakała, bo była ukierunkowana na jakiś szczegół i to spotkanie nie było w stanie być wszechogarniającym, więc dalej płakała. Ale potem pojechałem do Holandii nawet nie przypuszczając, że tam też mogłaby pojechać Cecylia. Spotkałem tam dwie różne pary, które opowiedziały mi to samo co ona. Jedna para, która nie mogła mieć dzieci pochodziła z Indonezji. Spotkanie miało miejsce w sobotę popołudniu, i przyszła na nie druga para – Włochów, którzy widząc jak ta

Indonezyjka żyje pełna radości, szczęścia na twarzy, chociaż również przeżywa trud nieposiadania dzieci, jak wchodzi w relację. Spotkanie stało się formą przeżywania tej sytuacji. I to pozwoliło im się zmienić. My możemy żyć w środowisku Ruchu, w środowisku relacji i płakać albo narzekać albo nie widzieć nowości, która jest wprowadzana. Bo jeśli Ruch nie stanie się czymś wszechogarniającym tzn. formą przeżywania każdej relacji (takiej jak nieposiadanie dzieci, tego że ktoś nie spełnia się w pracy tak jak oczekiwał, z ideą życia jaką miał), jeśli ktoś tego nie czyni w głębi, pozostanie w środowisku relacji i będzie nadal zdeterminowany przez to czego nie ma/co mu nie wychodzi. I ostatecznie to doprowadzi go do rozczarowania. Jak tylko ktoś powie „tak” temu wszechogarniającemu spotkaniu zacznie ono być formą każdej relacji – w sytuacji kiedy nie mam dzieci, kiedy się wkurzę w pracy, w trudnej relacji z koleżanką z pracy. Jeśli to nie wejdzie do wnętrza doświadczenia, na koniec spotkanie nie będzie miało nic wspólnego z życiem. I dlatego też dziękuję Cecylii i innym, za sposób w jaki ukazali mi cielesność tego przejścia i myślę, że nam wszystkim również. Ponieważ daje to sugestię co do dalszej drogi. Bo bez spotkania wszechogarniającego, jeśli chrześcijaństwo nie stanie się formą, sposobem, nie wejdzie do wnętrza będziemy dalej płakać, będziemy zdeterminowani przez cząstkowość, zdeterminowani przez to co nie wychodzi. Jezus nie obiecał, że wszystko pójdzie zgodnie z naszymi myślami. To co mnie najbardziej zdumiewa z tego wszystkiego to to, że te trzy pary nie mają jeszcze dzieci, ale też całej tej trójce zmieniła się twarz. Twarz się zmienia, nie dlatego, że prawdziwa staje się moja wersja spełnienia pragnienia, ale dlatego, że wkracza Chrystus w sposób wszechogarniający. Tym jest Boże Narodzenie. Z tego powodu przyszedł Chrystus by wejść do wnętrza naszej potrzeby i odpowiadać [na nią] w każdych okolicznościach powodując Boże Narodzenie.